



„BIEG DLA ZDROWIA MONIKI” –
AKCJA CHARYTATYWNA KADRY
POMOCY SPOŁECZNEJ
W POWIECIE PLESZEWSKIM

Pleszew, dnia 11.09.2012 r.

Szanowni Państwo,

Jest nam niezmiernie miło poinformować, że cały czas wpływają pieniądze na konto Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom Zagrożonym i Osobom Niepełnosprawnym oraz Współpracy z Zagranicą przeznaczone na pomoc dla chorej Moniki Mikołajczak z Nowego Świata. Zebraliśmy do tej pory (**11 września 2012 roku**) kwotę równą **7.596,81 zł**.

Środki finansowe można cały czas wpłacać na konto Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom Zagrożonym i Osobom Niepełnosprawnym oraz Współpracy z Zagranicą w Pleszewie: 72 8407 0003 0010 3772 2000 0001 z dopiskiem „Dla Moniki Mikołajczak”.

Przypomnijmy:

Monika Mikołajczak ma 21 lat, mieszka w Nowym Świecie, kilka miesięcy temu przeszła drugi przeszczep szpiku kostnego. Teraz dziewczyna poddawana jest serii naświetlań, przyjmuje stopy leków a także czekają ją wizyty w poznańskim szpitalu.

Kadra Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Pleszewie oraz członkowie Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom Zagrożonym i Osobom Niepełnosprawnym oraz Współpracy z Zagranicą w Pleszewie zorganizowała dla Moniki akcję charytatywną kadry pomocy społecznej w Powiecie Pleszewskim „Bieg dla zdrowia Moniki”. Honorowy patronat nad akcją objął Starosta Pleszewski Michał Karalus, natomiast patronat medialny „Życie Pleszewa”. Dzięki wsparciu i pomocy Pana Andrzeja Madalińskiego – Dyrektora ds. Sportu Spółki „Sport” w Pleszewie bieg mógł odbyć się na stadionie miejskim. Całość została poprzedzona rozgrzewką, którą poprowadził również Pan Andrzej Madaliński. Do udziału w biegu zaproszonych zostało ponad 50 instytucji oraz firm działających na terenie powiatu.



Na bieg przybyły również osoby, które chciały wesprzeć Monikę.

Obecnie środki, które wpływają na konto pochodzą zarówno od firm jak i osób prywatnych. Wszystkim Państwu serdecznie dziękujemy za wsparcie, licząc równocześnie na dalszą pomoc. Każda nawet najmniejsza kwota liczy się dla nas. Jest ona nie tylko wyrazem pomocy, ale również pokazuje jak wielkie mamy serce i to, że nie jesteśmy obojętni na to, co się dzieje z drugim człowiekiem.

Zapraszamy również do przeczytania bloga, który prowadzi Monika. Ukazuje się on co 2 tygodnie w Kurierze Pleszewskim. Dzięki temu blogowi możemy być w stałym kontakcie z Moniką. A ze swojej strony dopingujemy Monikę, trzymamy kciuki i życzymy jak najszybszego powrotu do zdrowia.

Poniżej prezentujemy dwie notatki, które otrzymaliśmy od Moniki:

Z białaczką jestem na Ty

I

Nazywam się Monika Mikołajczak i mieszkam w Nowym Świecie koło Dobrzycy. Mam 21 lat. Trzy lata temu dowiedziałam się, że jestem chora na białaczkę. Mój świat legł wtedy w gruzach... w głowie kłębiły się tysiące myśli i pytanie co będzie dalej? Czy umrę czy będę żyć? Przecież jestem jeszcze dzieckiem całe życie przede mną... Teraz już wiem, że co roku 10tysięcy osób w Polsce dowiaduje się, że ma białaczkę i jedynym ratunkiem dla nich jest przeszczep szpiku. Ja miałam to szczęście, że znalazłam dawcę. Była nim Moja mama. Dzięki temu żyje i wciąż walczę o życie. I nie zamierzam się poddać. Dlatego też postanowiłam, że z chorobą będę walczyła jeszcze w inny sposób. Jaki? Będę opisywała swoje wspomnienia i przemyślenia na blogu. Mam nadzieję, że dzięki temu ci, którzy są zdrowi – docenią to, a dla tych, których spotkało jakieś nieszczęście – moje zapiski będą nadzieją, że można przetrwać naprawdę wiele.

Byłam taka jak Ty... i Ty... i Ty... Normalna, trochę zwariowana nastolatka. Monika, lat 18... chodziłam do Technikum klasa III, rok przed maturą więc trzeba się wziąć porządnie do pracy, a tu brakowało dnia, bo zbiórka w straży bo trzeba wpaść do kumpeli, spotkać się z chłopakiem, a mi jakoś coraz bardziej sił na to brakowało. Pomyślałam muszę zwolnić. Może to przemęczenie? Potrafiłam zasnąć na lekcji, w autobusie. Na zajęciach wychowania fizycznego zawsze byłam bardzo aktywna teraz przy byle biegu dostawałam zadyszki jak 80-letnia staruszka. Przejście z pokoju do pokoju było dla mnie nie lada wyczynem. Przerazało mnie to, nigdy się tak nie czułam – Boże co się ze mną dzieje?! Po jakimś czasie do osłabienia doszedł ból gardła, więc poszłam do lekarza. Dostałam receptę – antybiotyk, syrop... przestałam chodzić do szkoły bo byłam zbyt słaba. Gdy skończyłam brać antybiotyk w buzi zaczęły wychodzić mi pleśniawki, ale to przecież normalny objaw, gdy organizm jest osłabiony i wyjąłowiony po antybiotyku – pomyślałam. Dla pewności wybrałam się drugi raz do lekarza. Przez afy nie mogłam jeść i pić, przełykanie czegokolwiek sprawiało



mi tyle bólu ... lekarz przepisał 10 zastrzyków, ale przy 5-6 pielęgniarka zwróciła uwagę, że zamiast coraz lepiej, jestem coraz słabsza i mam coraz wyższą temperaturę. Po raz trzeci znalazłam się u lekarza. Pani doktor zleciła zrobienie morfologii. Gdy wychodziłyśmy już z gabinetu, pani doktor kazała mamie zostać jeszcze na chwilę. Ja wyszłam. Wówczas nie wiedziałam, ale teraz już wiem czego mama dowiedziała się wtedy w gabinecie. Pani doktor powiedziała jej, że chciałyby się mylić, ale podejrzewa ostrą białaczkę szpikową. Pojechałyśmy zrobić morfologię, wyniki miały być po dwóch godzinach. Po pracy mama miała odebrać wyniki i stawić się z nimi u lekarza. Jednak nie zdążyła, dostała telefon od pani doktor. Byłam w domu. A tu nagle w drzwiach staje mama... W jej załzawionych oczach widziałam tylko strach i przerażenie. Mama nic nie zdążyła powiedzieć, sama zapytałam – Co się stało? Z trudem powiedziała, że w ciągu godziny musimy stawić się w szpitalu. Teraz wiem, że od tego momentu mama była codziennie przy mnie, niczym Mój prywatny Anioł Stróż. W trakcie pakowania, mama nie wytrzymała, przytuliła mnie mocno, wybuchła płaczem i powiedziała mi, że lekarze podejrzewają ostrą białaczkę szpikową. Wtulone w siebie wyłyśmy w niebogłosey. Byłam przerażona! Nie wierzyłam w to co się dzieje. Czulałam jakby to co mówi do mnie mama nie było skierowane do mnie. Jakbym stała z boku i się temu tylko przyglądała. Jednak wiedziałam, że muszę się wziąć w garść i tam jechać. Kiedy byłam w łazience i spojrzałam w lustro, pomyślałam, że muszę jeszcze przed wyjazdem umyć moje, długie, blond loki. Nie wiedziałam wtedy, że robie to po raz ostatni.

autor: Monika Mikołajczak

Z białaczką jestem na Ty II

Mateusz! – biłam się z myślami – jak mam mu o tym powiedzieć? , jesteśmy tacy szczęśliwi, a teraz ... chciałam, żeby był przy mnie, znowu mnie przytulił, ale czulałam, że nie dam rady wydusić z siebie słowa więc mama zadzwoniła do niego w moim imieniu. Przyjechał natychmiast, przytulał mnie, płakałam, może w jego oku też zakręciła się łza, ale nie dał tego po sobie poznać, jak zwykle dodawał mi otuchy. Kochanie, może lekarze się mylą, jeszcze wszystko będzie dobrze – powiedział. Pożegnaliśmy się i po chwili z ciocią i mamą byłam już w drodze do pleszewskiego szpitala. Czekając na pogotowiu mama zadzwoniła do Anity jednej z moich sióstr odbywała akurat praktyki na oddziale rehabilitacji, przyszła na pogotowie gdy byłam z mamą w toalecie może to i lepiej bo nie musiałam jej tego mówić. Za to ciocia zdążyła już o wszystkim opowiedzieć. Gdy zobaczyłyśmy się z Anitą nie mówiąc do siebie nic wtuliłyśmy się w siebie i wylałyśmy morze łez, serca nam pękały .Nic do mnie nie docierało, bałam się o siebie, siostry, mamę. Pytałam Boga –co to będzie? Teraz już wiem, że Bóg wybrał mnie bo wiedział że sobie poradzę, że jestem silna i nigdy się nie poddaje. Pani Monika bo tak miała na imię miła kobieta, która przyjmowała mnie na pogotowiu pokazała mi gdzie mam się przebrać w piżamę, podpisałam potrzebne dokumenty i zaprowadziła mnie na oddział wewnętrzny, trzymałam mamę za rękę jak dawniej jako mała dziewczynka, która panicznie bała się burzy i tak jak dawniej chciałam żeby była cały czas przy mnie. Niestety w końcu musiała jechać do domu... Zabrałam się za czytanie lektury i tak miałam już spore zaległości w szkole, a wtedy nie zdawałam sobie jeszcze sprawy, że już do niej nie wrócę, zastanawiałam się jak na to wszystko zareagują moi znajomi – tak dawno ich nie widziałam. Leżałam tak na szpitalnym łóżku, wpatrywałam się w sufit, a w głowie krążyły mi tylko



słowa mamy : „ Lekarze podejrzewają białaczkę... , lekarze podejrzewają ... , lekarze...” zastanawiałam się czy to nie jest zły sen? Niestety widząc pielęgniarki, które co chwila przynosiły kolejne kroplówki i jednostki krwi dotarło do mnie, że to wszystko prawda. Tylko jak tu się pozbierać? Po chwili przyszedł do mnie lekarz osłuchiwał mnie i zadawał mnóstwo pytań, a ja jak w jakimś amoku odpowiadałam na nie. Ze zmęczenia i nadmiaru emocji tego dnia zasnęłam bardzo wcześnie. Gdy obudziłam się następnego dnia, przy moim łóżku była już pielęgniarka, podawała mi kroplówkę, wychodząc dodała, że będę miała robione badanie USG i żebym nic nie jadła. Tak naprawdę to nawet przez gardło nic by mi nie przeszło. Jeszcze przed badaniem przyjechała mama z Tomkiem chłopakiem Izy mojej drugiej siostry, tak bardzo się ucieszyłam, że ich widzę i wreszcie mogę się do kogoś przytulić. Po badaniach i rozmowie z lekarzem dowiedziałam się, że będę przewożona na konsultację do Poznańskiej Kliniki Hematologii. Czułam strach, ale też cieszyłam się, że zajmą się mną specjaliści. Nie wiedziałam co mnie czeka w Poznaniu, ale żyłam tym, że za parę godzin wrócę do Pleszewa, a tam będzie czekała mama. Żegnając się z Tomkiem miałam chyba przecucie, że może stać się inaczej. Niby nigdy nie myślałam o śmierci, a jednak te słowa które skierowałam do Tomka mówią same za siebie, że gdzieś to w myślach krążyło. Leżąc na noszach strasznie płakałam, nachylił się nade mną Tomek, panicznie złapałam go za rękę i błagałam, prosiłam żeby zawsze szanował Izę. Bardzo kocham moje siostry więc to normalne, że chce żeby były szczęśliwe. W karetce poczułam jaką mokrą mam piżamę od łez Tomka, od następnego dnia faktycznie codziennie nam pomagał, za co bardzo mu dziękuję. Gdy dojechaliśmy do Poznańskiej Kliniki już tam na mnie czekali. Od razu się mną zajęli i zabrali do pokoju zabiegowego na pobranie szpiku z kością tzw. trepanobiopsja , niby nie bolało, ale czułam się jakby ktoś skakał mi po kręgosłupie. Gdy profesor zobaczył moje wyniki zdecydował, że muszę zostać w klinice. Po pobraniu szpiku leżałam cały czas na sali gdzie podawane są chemię jednodniowe, poznałam tam Beatę młodą pielęgniarkę z którą nawet się zaprzyjaźniłam. Po paru godzinach przenieśli mnie na III piętro transplantologii, ponieważ na II piętrze gdzie powinnam leżeć nie było miejsca. Byłam tam sama, nie znałam nikogo, a na domiar złego mama z wujem i cicią przyjechali dopiero wieczorem. Zostałam z wujem a mama z cicią poszły porozmawiać z lekarzem. Lekarz niczego nie ukrywał powiedział mamie, że jest to śmiertelna choroba, wszystko okaże się w trakcie leczenia i musimy być na wszystko przygotowane. Wiem jak mamie wtedy było ciężko więc przysięgłam sobie, że nie dam się, będę walczyć bo co niby jakaś tam sobie białaczka jest silniejsza ode mnie?? No na pewno nie!!!

autor: Monika Mikołajczak

opracowała: Dorota Olejniczak

